

<http://www.kobietaxl.pl/poradnik-domowy/ciekawostki/n.26265,oto-wielka-tajemnica-wyspy-wielkanocnej.html>

## Oto wielka tajemnica Wyspy Wielkanocnej

Przypadek sprawił, że należąca do Chile mała wyspa na Pacyfiku kojarzy się dziś ze Świętami Wielkanocnymi. Nie ma jednak cienia przypadku w tym, że ta sama wyspa stała się jednym z najbardziej intrygujących miejsc na świecie.

Na Wyspę Wielkanocną ludzi przyciągają kamienne kolosy - wykute w skale figury z ogromnymi głowami. Dlaczego powstawały? Jakim sposobem wielotonowe bryły transportowano z kamieniołomu w głąb lądu? Z jakiego powodu ogromną większość rzeźb ustawiono plecami do oceanu? Na podobne pytania długo brakowało przekonujących odpowiedzi. Istniała nawet teoria kosmicznej ingerencji. Po latach badań i doświadczeń archeologom udało się rozwikłać niemal wszystkie tajemnice i wykluczyć udział obcej cywilizacji.

### Traf chciał, że to była niedziela

Wulkaniczna wyspa wystaje ponad powierzchnię oceanu, przybierając kształt trójkąta o podstawie ok. 25 km i ok. 17-kilometrowych bokach. W oczach Europejczyka została odkryta blisko 300 lat temu.

Ekspedycja dowodzona przez holenderskiego admirała Jacoba Roggeveena dostrzegła ląd, którego nie uwzględniały mapy, w Niedzielę Wielkanocną 5 kwietnia 1722 r. Admirał skojarzył odkrycie z przypadającym świętem i nadał nazwę: Wyspa Wielkanocna.

Tubylcy nawet nie zdawali sobie z tego sprawy i trzymali się swojej wersji nazwy: Rapa Nui, a złożona z trzech okrętów ekspedycja nie zabawiła długo na nowo odkrytej ziemi. Po kilku dniach pobytu, oszacowaniu liczby ludności na 2-3 tys. i uzupełnieniu zapasów wody Roggeveen oraz jego marynarze ruszyli dalej i w tej samej ekspedycji odkryli jeszcze atol Bora-Bora.

### Fascynująca historia wielkich głów

Dziś turyści okazują Wyspie Wielkanocnej znacznie więcej zainteresowania niż załoga odkrywców. Mimo że nie tak łatwo tam dotrzeć, ludzie przybywają z różnych regionów świata i zostawiają 15 mln dol. rocznie, co tworzy podstawę utrzymania stałych mieszkańców chilijskiej enklawy na Pacyfiku.

Nie byłoby jednak tysięcy gości i milionowych wpływów z turystyki, gdyby nie blisko 900 wielkich, kamiennych, zabytkowych posągów, zwanych przez tubylców Moai. Wykuwane w powulkanicznych skalnych blokach, co przy użyciu prymitywnych narzędzi musiało trwać latami, symbolizowały ważnych obywateli wyspy. Bądź, jak zakłada inna teoria, odzwierciedlały wyobrażenia bóstw.

Badaczy bardziej frapowało to, jak bez świadomości istnienia koła, bez zwierząt pociągowych i bez wozów mieszkańcy przesuwali 10-20-tonowe bryły z kamieniołomu w głąb lądu. Tajemnicę transportu archeolodzy rozwikłali empirycznie i przy okazji potwierdzili prawdopodobieństwo przekazywanej z pokolenia na pokolenie lokalnej legendy o "chodzących" głowach. Wystarczyła załoga 15 osób i zestaw lin, by wprawić molocho w posuwisty ruch. Nie udało się przy tym

ostatecznie wykluczyć wersji, że do przeciągania posągów używano także drewnianych bali, co z kolei miałyby się przyczynić do niemal całkowitego ogołocenia wyspy z drzew. Niewykluczone, że z tego powodu rzeźbiarze zaniechali prac nad ukończeniem największej rzeźby i pozostawili w kamieniołomie leżącego giganta, ważącego dziesięć razy więcej niż najcięższe ze stojących figur.

Posągi Moai nie zniosły próby czasu tak dobrze, jak może się wydawać turystom przy pierwszym zetknięciu z wyspą. Wiele z nich zostało po prostu odrestaurowanych i ponownie ustawionych w pionie, ponieważ wcześniej mocno ucierpiały przez tsunami, erozję i walki między plemionami. Jeśli zagłębić się w wyspę, okaże się, że znaczna część jeszcze czeka na swoją kolej, by odzyskać dawny kształt, wyrazistość i pion.

Niemal wszystkie kamienne kolosy stoją lub stały odwrócone tyłem do brzegów i twarzami do lądu, by ich spojrzenia - według legend - chroniły mieszkańców, zapewniały urodzaj i dostatek. Wyjątek tworzy siedmiu zwiadowców, wpatrzonych w fale oceanu.

### **Daleko od kontynentu, przez to drożej**

Rapa Nui leży grubo ponad 3 tys. km od wybrzeża Chile. Towary docierają tu, podobnie jak turyści, samolotami, rzadziej statkami, co sprawia, że za usługi i zakupy na wyspie płaci się znacznie drożej niż w innych chilijskich miejscowościach. Dla podróżnika znad Wisły będą to ceny wyższe niż obowiązujące w polskich realiach. Np. chleb w sklepie kosztuje - po przeliczeniu - ok. 15 zł, a obiad w restauracji ok. 120 zł.

Goście na wyspie wydają pieniądze przede wszystkim na jedzenie, noclegi, pamiątki, wypożyczenie rowerów, skuterów, samochodów czy sprzętu do nurkowania oraz na wstęp do wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO parku narodowego Rapa Nui. Bilet do parku, na terenie którego ogląda się posągi Moai, jaskinie i wygasłe wulkany, kosztuje 5 tys. peso, czyli ok. 31 zł (1 tys. peso to równowartość ok. 6 zł).

Zamiast dość trudno dostępnej chilijskiej waluty na wyspę opłaca się zabrać dolary, które w całym Chile można wymienić w korzystnym kursie na lokalną walutę, a w wielu miejscach da się także bezpośrednio płacić dolarami za towary czy usługi. - W końcu grudnia złoty wyraźnie zaczął umacniać się w relacji do waluty Stanów Zjednoczonych. W efekcie dolar wyrażony w złym marcu br. był najtańszy od czterech miesięcy, a dziś kosztuje ok. 4 zł. - mówi Bartosz Grejner, analityk Cinkciarz.pl, internetowego serwisu wymiany walut. Cinkciarz.pl oferuje całodobowy dostęp do 24 walut.

### **Wielki błękit**

Podzwrotnikowy klimat sprzyjający amatorom plażowania i kąpieli zjednuje też Rapa Nui nowych mieszkańców, wśród których zdarzają się Europejczycy.

Wizyty na wyspie lepiej nie planować na przełom kwietnia i maja, kiedy najczęściej padają tu deszcze. Jednak poza tym na ogół jest ciepło, słonecznie i... „Jak ze snu. Kąpię się na wymarzonej plaży, złoty piasek, palmy, błękitny ocean. Tubylcy, nie dość, że mili, są również niezwykle urodziwi, a kobiety noszą we włosach (często bardzo długich i hebanowych) kwiaty” - wspomina podróżniczka Julia Janiszewska, a swoją opowieść o Rapa Nui na blogowym Dzienniku Magicznych Podróży tytułuje: “Wyspa otulona błękitem”.

Plenery i klimat Wyspy Wielkanocnej zachwyciły też filmowców z Hollywood. Fabularna produkcja pt. "Rapa Nui" z 1994 r. oddaje niesamowite krajobrazy, miejscowe legendy, powieła też teorię, jakoby transportowanie kamiennych głów przyczyniło się do wykarczowania drzew i wyjąłowania ziemi. Jakkolwiek było naprawdę, dziś drzewostan udało się w jakiejś mierze odtworzyć.

- Dość drogie bilety lotnicze, ogromne oddalenie od kontynentu i ledwie kilka lotów w tygodniu prawdopodobnie przyczyniają się do tego, że na wyspie nie czuje się natłoku ludzi. Jest spokojnie, jedno małe miasto Hanga Roa, kilka hoteli, pensjonaty, kemping, kafejki, sklepy, wszystko bardzo blisko lotniska. Tylko muzea archeologiczne leżą na tyle daleko od miasta, że przydaje się jakiś środek transportu, ale wypożyczalni samochodów, rowerów czy skuterów nie brakuje, zresztą wystarczy się z tym zwrócić do obsługi w hotelu, wszyscy są bardzo pomocni - zapewnia Julia Janiszewska.